

Jestem wychowawcą w miejscu, które wielu ludziom źle się kojarzy. Mówią o nim „poprawczak”, „zakład”. Pracuję tu naprawdę z powołania, od kilkunastu lat. Ponoć ci wszyscy, którzy są zatrudnieni w ośrodkach młodzieżowych, już po trzech latach przejawiają objawy znerwicowania, zwulgarnienia i rozmaitych odchyłek związanych z trudną pracą. Jestem zrównoważony, nie używam wulgarnych wyrażań, nie zwracam się do wychowanka „ty palancie” ani jakoś tak. Młodzież mnie słucha. Słucha również moich kolegów. W naszym ośrodku nie ma ćpania ani notorycznego alkoholizowania się. Mamy siłownię, saunę, koło strzeleckie, wyjeżdżamy na zgrupowania do jednostek wojskowych — wszystkiego dorobiliśmy się sami, z młodzieżą, nikt nam tego nie podarował. Znajomi nauczyciele mówią: „*U was jest spokojniej, niż w jakiegokolwiek znajomej mi podstawówce*”.

## 1. Tak się dzieje

Od dłuższego czasu gromadzą się czarne chmury nad nauczaniem i wychowaniem instytucjonalnym. Pojawiające się w prasie enuncjacje na temat tzw. „fali”, która na wzór wojskowy występuje w szkołach, to tylko część prawdy. Nie ma informacji o tym, że do nauczycieli można bez żadnych konsekwencji odezwać się wulgarnie i agresywnie. Nie ma informacji o wymuszaniu na nich ocen, ani o tym, że na lekcji można spokojnie wypić wino. Biada nauczycielowi\*, który ma samochód - dla jego ochrony musi bacznie uważać na to, co mówi i robi.

Czasem wejście do klasy, w której odbywa się lekcja, potrafi wprowadzić w oszołomienie: dzieci nie zwracają najmniejszej uwagi na nauczycielkę, zaś ona, jak automat, powtarza swoją formułę „*Uspokójcie się!*” Hałas, śmigające w powietrzu przedmioty, kilku się kłóci, ktoś pokazuje ciosy karate... Klasa druga. Szkoły podstawowej.

Czasem wejście na warsztaty szkolne w zawodówce potrafi przekonać, że może być spokój i cisza. Za stołem monterskim śpi dwóch uczniów, kilku poszło na piwo, trzech w ubikacji pali papierosy... Nauczyciel pochylony nad imadłem pokazuje całemu światu, jak bardzo ważne sprawy go tam trzymają.

Uczniowie zaczynają dominować. To stwierdzenie oznacza jednocześnie, że nauczyciele zaczynają się wycofywać. Dominacja uczniów przenosi się na własnych kolegów („fala”, przemoc i wymuszanie), na dom i ulicę. Dorośli zaczynają się wycofywać.

---

\* Zwrotów: „nauczyciel” i „wychowawca” używam zamiennie.

Daje się zaobserwować gwałtowne narastanie mody, która dzieciom nadaje wygląd znacznie doroślejszy, pojawiają się bródki, wojskowo ostrzyżone głowy; wiele elementów tej mody ma związek z podkulturami przestępczymi czy murzyńskimi slumsami. Muzyka staje się agresywna. Słowa piosenek są jak pięści. Atakują wszystko. Wulgaryzują. Odzierają z wartości. Być może wszystko da się wytłumaczyć bezkompromisową chęcią przeciwstawienia się kołtuństwu i zakłamaniu dorosłych. Nie można dziwić się lękowi powstałemu wśród ludzi dorosłych. Czy jest ktoś, kto wierzy, że te wszystkie powstające wśród młodzieży zjawiska — być może we wszystkich epokach — niczego nie uczą, nie utrwalają się w świadomości, nie są przekazywane dalej? Czy jest ktoś taki, kto uzna buntownictwo sporej części obecnej subkultury młodzieżowej za twórczą? Sądząc podług silnego konformizmu naszego gatunku, należy przypuszczać, że utrwalone postawy pozostaną — gdy nasza młodzież dorośnie — zaś zakłamanie i tak nieuchronnie się pojawi.

Jednocześnie — także nieuchronnie — towarzyszy temu wszystkiemu zjawisko określone jako „konflikt pokoleń”, a które polega na tym, że ludzie dorośli pozostają przy upodobaniach i stylu myślenia z okresu swej młodości, są mało elastyczni, jawnie okazują niechęć do młodzieżowej podkultury, gdyż nie mają z nią żadnego związku. Nie ma tu czegoś takiego, jak czyjaś wyraźna wina. Jedni nie wiedzą, inni nie mogą, następni nie potrafią. Tworzy się jednak swoista mieszanka postaw i poglądów, która powoduje, że młodzież nie ma zaufania do dorosłych, a dorośli obawiają się młodzieży.

I jakoś nie ma mądrych, którzy by wiedzieli, co z tym fantem zrobić.

## **2. Dlaczego tak się dzieje?**

W wypadku sytuacji konfliktowych nauczyciele, wychowawcy, najczęściej rejterują, ukazując tym samym swoją nieprzydatność do zawodu. Niektórzy zaś natychmiast stają w szranki, jak wojownik naprzeciw wojownika, tym samym sytuują siebie i wychowanka na jednej, wspólnej płaszczyźnie. Oznacza to, że wychowanek zostaje jakby dopuszczony do równorzędnego poziomu rozwiązywania konfliktów, poziomu, który sprawia, że to akurat wychowawca obniża loty, ponieważ posługuje się on jedynie technikami z poziomu wychowanka, by być zrozumiałym. Skutki takich potyczek bywają najczęściej opłakane, gdyż bezpośrednie starcie odbiera automatycznie wychowankowi jego przywódcę. Jest to jedno najbardziej autentycznych i zgodnych z naturą praw... stada.

**Dla wychowanków jedną z najgorszych rzeczy jest utracenie przywódcy.** Silnie odbierają to jednostki wrażliwe. Ci prymitywniejsi, także czują wówczas dziwną frustrację, narastającą agresję. W obu przypadkach, mniej lub więcej, osłabiane są hamulce w postępowaniu, zmniejsza się kontrola zewnętrzna. Często upada jakiś świat wartości, znika gdzieś poczucie bezpieczeństwa. Dla młodego człowieka odczucie pustki — a taka pojawi się — czyni myślenie i postępowanie mniej skoordynowanym, pozbawionym pewności — jak to bywa, gdy brakuje oparcia.

Wszystko może odbyć się gwałtownie, kiedy na przykład wychowawca okaże się oszustem wobec własnych podwładnych, albo też nadmiernym okrutnikiem. A tymczasem okazuje się w naturze, że podobne cechy mogą być u przywódcy akceptowane, jeśli występują w małym natężeniu, albo kiedy ich skutki skierowane są na zewnątrz grupy. Jeśli przywódca drastycznie przekracza pewne niepisane normy — kończy się to fatalnie, choć bywa, że w utrzymaniu pozycji jeszcze pomaga mu szerzenie strachu.

Przywódcę można tracić powoli. Przy kolejnych zadaniach, przy kolejnych wyzwaniach losu wykazuje swoją niefachowość, wyuczoną bezradność, nieumiejętność skutecznego przeciwstawienia się problemom. Pozostawia zatem swoich podopiecznych swojemu losowi. Stopniowo traci ich zaufanie i poparcie.

Trudność polega na tym, że wielu wychowawców nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że z ich przywódczym autorytetem coś się dzieje niedobrego. Wynika to z przenikania wszelkich procesów wewnętrznych i zewnętrznych. **Należy pamiętać, że wychowawca pracuje swoją osobowością.** Jest to jeden z najtrudniejszych sposobów pracy.

Tokarz bardzo szybko orientuje się, że nóż uległ stępieniu i trzeba go wymienić, aby wykonanie pracy było prawidłowe. W działaniach, które są *de facto* zabiegami na psychice, zdarza się często, że prawidłowe ocenienie zależności i wpływów sytuacyjnych staje się nawet niemożliwe. Dlatego własne błędy w postępowaniu łatwo przypisać komu innemu. Zwłaszcza, gdy — naturą rzeczy — ma się akurat przekonanie o własnej roli, jako o roli decydującej i **z pewnością** nie obciążonej błędem.

Oto przykład: wychowanie i nauczanie polega na przekazywaniu oraz utrwalaniu treści społecznie pożądanych. Dzieje się to przy pomocy słowa (mówionego, czytanego i pisanego). Dzieje się to przy pomocy pokazów i doświadczeń. Dzieje się to również w sposób niezaplanowany: wychowankowie obserwują wychowawcę, wychowankowie również „sprawdzają” wychowawcę, wychowankowie naśladowują go.

W procesie wychowania bywa tak, że treści zawarte w wychowawczym przekazie zostają zniekształcone, albo też całkowicie zmienione. Chłopcy, dla których słowo znajduje się w drugoplanowej strefie bodźców, odczytują najlepiej przekazy płynące z gestów i haseł. Chłopcom imponuje czyn. Dla nich autorytetem jest człowiek umiejący podjąć **szybką** decyzję. Umiejący podjąć szybko **trudną** decyzję. Kobiety — posługując się werbalnym przekazem swoich emocji związanych z zaistniałą sytuacją konfliktową — budzą u chłopców postawę zniechęcenia, czy nawet buntu wobec wielosłowa. W szczególnie trudnej więc sytuacji znajdują się kobiety, które stanowią w naszych szkołach ogromną rzeszę.

Trudno się dziwić, że to właśnie wśród nauczycieli najwięcej jest ludzi, których ciężko przekonać do nowego spojrzenia na sprawy, do skutecznej obrony swojej pozycji, do zmiany taktyki. Zwłaszcza, że obarczanie właśnie uczniów odpowiedzialnością za niepowodzenia, jest zabiegiem prostym do przeprowadzenia i trudno udowodnić, że tak nie jest.

Brak jest u wychowawców postaw „przewodnika”. Przewodnik to ten, który zna cel, ma pewność siebie, nie przegrywa. Przewodnik nie stacza walk — jest przewodnikiem, a nie wojownikiem. Za przewodnikiem „się idzie”, tak po prostu — on nie zmusza. Postawa ta nie jest jedynie odgrywana (patrz: puszące się koguty), ale jest cechą stałą, immanentną.

Brak jest wśród wychowawców „mocnych charakterów” (które potrafią być jednocześnie „charakterami życzliwymi”). Przyglądam się kolejnym upadkom tzw. „dobrych dusz”, przezacnych ludzi, których potocznie — za ich plecami — nazywa się też „du... szami”. Padają w krótkich bojach z klasą, która szybko nabywa przeświadczenia, że znów dano im kogoś do pomiatania. A czy ktokolwiek zastanowił się **czym** w istocie jest „sprawdzanie” ze strony młodzieży?

Czy ktokolwiek przyjrzał się zaczepnym wypowiedziom uczniów na lekcji, robieniu bałaganu i burd, oporowi przy wykonywaniu poleceń? Wykorzystywaniu wszelkich, nawet drastycznych, możliwości „pozwalania sobie”? Jest to przecież bardzo naturalna, aż do bólu okrutna, metoda selekcji przewodników. Słaby, nijaki, zrezygnuje. Wykruszy się. Zostanie ten, który sobie radzi, który ma wszelkie cechy przywódcze. Młodym jak tlen jest potrzebny ten, który ich porwie, zainteresuje, skutecznie obroni przed nimi samymi. Młodzi nie wiedzą, że Karta Nauczyciela pozwoli nieudacznikom trwać, trwać...

Tymczasem... w naturze tak już jest, że ludzie w jakiś sposób prymitywni czują respekt przed silnymi bodźcami. Jak grzmotnie, jak huknie, to dobrze! Jeśli ktoś jest cichy, pokorny, jeśli ma do tego oczy krótkowidza a głowę pełną rozmaitych idei, ten nie może liczyć na zbyt duży posłuch.

Jego jedyną bronią jest ocena, bo wiadomo, że taki głosu nie podniesie, ani nie pójdzie poskarżyć się dyrektorowi.

Jest też tak, że nauczyciel nie czuje, by miał silną pozycję wobec ucznia, nie czuje by ktoś go wsparł. Jeśli do tego jest zarazem niedouczony, niedoświadczony, z kompleksami i strachem przed utratą kontroli, przed utratą autorytetu — staje w szranki z uczniem, jak równy z równym.

Nie ma w tym wyłącznej winy ludzi, którzy zdecydowali kiedyś w życiu, by zostać wychowawcą czy nauczycielem. **Nigdy nie będzie dobrym pracownikiem ktoś, kto nie czuje swojej pozycji, a nawet ją traci.** Można rzecz jasna tę pozycję wzmocnić. Jeśli się to uczyni, z pewnością wszystkim będzie lepiej.

Co to znaczy „wzmocnić pozycję”? Ano uczynić tak, by już na samym początku nauczyciel był do końca przygotowany na to, co go czeka. Chodzi tu nie tylko o przygotowanie merytoryczne, ale i odpowiedni dobór przyszłych nauczycieli pod względem ich psychiki i postaw życiowych. Musi być możliwość dobrego doboru kadr nauczycielskiej.

Otóż nie może być lepiej.

Nie będzie lepiej, będzie gorzej. Odczujemy to wszyscy. Czy kto widział, by oferowane byłe jakie pensje dawały możliwość swobodnego wyboru przy zatrudnianiu?! Czy kto widział, aby liche warunki pracy ściągały tłumy chętnych — do wyboru do koloru? Owe zmiany na gorsze będą nas kosztowały drogo, bo też społeczeństwu przybywać będzie ludzi niedouczonych. Wiadomo, że naturalnym biegiem rzeczy odchodzą od nas ludzie będący rzetelnymi fachowcami. Już obecnie nie ma komu ich zastąpić.

Nasi obecni wychowankowie, uczniowie, będą ludźmi niedouczonymi. Prócz nich, przybywać będzie frustratów. Przybywać będzie ludzi o słabej kondycji psychicznej — wychowanych przez słabych psychicznie. Przybywać może mnóstwo emocjonalnych analfabetów, wychowanych przez TV, walkmany, komputery, których obecne próby wykrzyczenia swoich emocji giną gdzieś w czerni niezrozumienia.

Stopniowo spośród nich wyrastać będą nowi wychowawcy.

### 3. Dlatego...

Emocjonalni analfabeci. Smutne to, ale już seryjnie to ich właśnie produkujemy. Tak, produkujemy, tłoczmy według gotowych matryc! Ktoś uśmiecha się pobłaźliwie? A spróbujcie, Drodzy Dziennikarze, wysłać w Polskę przekaz — najnormalniejszą „kaczkę” — że oto w miejscowości B. uczniowie szantażowali nauczycieli tworząc komputerowe montaże ich wizerunków oraz zdjęć pornograficznych uzyskanych z internetu. W ilu miejscowościach zjawisko pojawi się **naprawdę**? Przekażcie do wiadomości ogółu, że pojawiło się uszkodzenie ciała kolegów ze strony nastolatków psikających ze strzykawek na ich twarze — tu podać nazwę koloryzującego *placebo*. Ile pojawi się na ulicach kraju dzieci z pokolorowanymi twarzami?!

Czy naprawdę nikt nie zna owej zależności — podstawowej i pierwotnej — że na początku było słowo? Że utworzenie w ludzkiej świadomości nowego, wymyślonego zjawiska wygeneruje je w całej okazałości, bo człowiek **tak właśnie działa**?

Piszac̄ nieustannie, jak to „człowiek ugryzł psa” — kreujecie! Tymczasem młodzieńcze, budujące się świadomości, pozbawione przewodników przez życie, obarczone wiedzą podwórkową, bo im się zabiera prawdę w imię fałszywych przesłanek, uzbrojone w muzykę odsuwającą w własne, zamknięte światy — próbują istnieć po swojemu.

Czy ktokolwiek zastanowił się, że „baseballiści” są w wieku wspólnym dla tych, którzy w wiadomych latach bawili się na podwórku w „ZOMO i Solidarność”? Tak! Byliście, drodzy Państwo, zbyt zajęci polityką i stanem w kolejkach, by wiedzieć w co bawią się Wasze dzieci! To oni słuchali o „targaniu po szczękach”, o wieszaniu „czerwonych pajaków”, o wychodzeniu na ulicę. „Baseballiści” to te same osoby, które w wieku przedszkolnym wykonywały pierwsze w Polsce gesty karate z „Wejścia Smoka”, a dorośli uśmiechali się pobłaźliwie, jakie to ich maleństwa zmyślne. To oni jako pierwsi zaczęli oglądać nie kończąca się projekcję amerykańskich filmów, filmów z kraju, gdzie nieomalże wszystko produkuje się „idiotoodporne”, by na pewno dotrzeć do umysłu i emocji największego prostaka.

Skoroście już to, Mili Moi, Rodzice, Nauczyciele, Stoczniowcy, Rolnicy, Posłowie, Cykliści i Związkowcy przeczytali, możecie sobie już spokojnie pójść obrzucić kogoś jajkami, oblać farbą jakiś urząd, zwiększyć uposażenia urzędników państwowych, wystąpić w programie radiowym paplając o swojej polityce.

A my, resocjalizatorzy, jakoś sobie będziemy radzić.